

– Robiliśmy sporadyczne wycieczki pojazdami zaginającymi przestrzeń – z napędem krętnym, bo nie mieliśmy stałego kanału w hiperprzestrzeni.

– Nie umieliście go stworzyć?

– Nie – doktor Pallard uśmiechnął się. – Umieliśmy go stworzyć od dawna, ale nie dbaliśmy o to.

– Doktorze – Ostergaard czuł się zażenowany, ale musiał o to zapytać.

– Słucham pana, komisarzu.

– Niech mi pan wybaczy, że pytam. Czy jest możliwe, że to wy odpowiadacie za upadek naszego świata antycznego i powrót barbarzyństwa do Europy?

– Znam tę teorię, ale argumenty przeciwko niej są niezbite – roześmiał się doktor Pallard.

– Niezbite?

– To był u nas okres niezwyklej, nawet jak na Wiarnę, harmonii. Mogliśmy was tylko obdarzyć odmianami dobra, gdybyście byli w stanie je zaabsorbować.

– Podobnie jak i my.

– Nie rozumiem.

– Mogliśmy was obdarzać alternatywą zła – dobrem.

– No tak – doktor roześmiał się. – Istnienie światów równoległych obfituje w takie paradoksy. – Jeżeli pan chce, to może pan zwiedzić naszą stację. Później będziemy mogli rozmawiać dalej.

Ostergaard ruszył obejrzeć podziemną budowlę. Przedtem umieszczono mu na czole pudełko na opasce wokół głowy, a do pasa przymocowano skrzyneczkę.

– To jest tłumacz na nasz język. Tu ma pan przełącznik – objaśnił doktor. – A tutaj guzik. Jak go pan naciśnie, to pojawi się przed panem plan z zaznaczonym miejscem, w którym się pan znajduje. Może pan też rozmawiać z przewodnikiem. To komputer, ale bardzo mądry.

– Ale! Ale! – Ostergaard chciał się uderzyć w czoło, ale przypomniał sobie o pudełku. – Co będzie ze mną? Czy pozostanę tutaj przez resztę życia?

– Nie. Skąd. Czy syn powiedział panu, że są prowadzone rozmowy?

– Tak.

– Może pan wrócić na Ziemię, albo – chociaż to jeszcze nie jest pewne – będzie pan zaproszony na naszą macierzystą planetę.

– Na Wiarnę?

– Tak. Na Wiarnę.

– A gdzie są Engelbert Brown i Lukrecja White?

– Nie mam pojęcia, ale się dowiem. – I dodał – Nie mamy schodów. Przemieszczamy się pionowo, manipulując polem grawitacyjnym. Niech pan porozmawia o tym z komputerem. Nazywa się Kubiszon – dodał doktor Pallard.

– Brzmi z ziemską, ale to pewnie nic nie znaczy.

– Wszyscy ze stacji mieszkaliśmy na Ziemi.

Zapadło milczenie, które przerwał Ostergaard:

– Czy mogę iść z psem?

– Naturalnie. Może chce pan coś zjeść?

– Nie. Na razie dziękuję.

– Po drodze trafi pan na restaurację.

– A jak pies będzie chciał się wypróżnić? – Ostergaard się przeraził.

– Niech pan się nie martwi. Kubiszon panu pomoże.

Ostergaard wyszedł z pokoju szpitalnego. Miał teraz wrażenie, że znalazł się na otwartej przestrzeni, której nie widzi, bo jest skryta we mgle lub mroku. Niekiedy pojawiały się nieregularne ściany o zmieniających się powoli kształtach i kolorach, a pomiędzy nimi formy nic w istocie nieprzedstawiające, choć niekiedy sprawiały wrażenie, że stanowią obraz czegoś znanego, mającego ogromne znaczenie lub przypominającego coś, co się wydarzyło. Odkrył jednak, że stanowią jedynie przyjemność dla oka.

Nagle znalazł się w ogromnym wnętrzu, sięgającym, wydało mu się, poprzez to podziemne miasto i przez skały je otaczające, światła mającego go w górze – latarni Stwórcy na krańcu wszystkiego. Usiadł w fotelu, rozglądając się ze zdumieniem – podobieństwo z wnętrzem Metropolitan Hotel nie mogło być przypadkowe. „Przeżywam coś, co się kiedyś już wydarzyło” – pomyślał i powiedział:

– Spokojnie tutaj.

– Niech pan zmieni język – usłyszał.

Rozejrzał się.

– To ja. Kubiszon.

Nacisnął przełącznik i powtórzył:

– Spokojnie tutaj.

– Tak. Czuje się obecność Planisty – odpowiedział człowiek w średnim wieku, który siedział naprzeciwko. – Pan jest prosto z Ziemi – dodał.

– Jak pan się domyślił?

– Też się kiedyś myliłem. Jak bywałem na Ziemi. I dlatego musiał mi pomagać komputer.

– Kiedy to było?

– Przed 1950 rokiem.

– Niewielu tutaj ludzi.

– Tak. To jest hotel. Dawniej ciągnęły tutaj tłumy. Ziemia była niezwykle popularna.

Ostergaard milczał i nieznajomy wziął go najwidoczniej za gbura, bo zapytał obcesowo:



Poszedł do siebie. Patrzył na powracające myśliwce i niszczyciele. Wiele z nich było uszkodzonych. Niektóre rozbijały się przy lądowaniu. Ich resztki leżały u podnóża Mount Pico albo wisały na jego zboczach, jak trofea myśliwskie. „Jeśli Ukłowie zdobędą Księżyc, to Mount Pico stanie się pomnikiem ich chwały” – pomyślał, bo był świadom odwagi i dzielności przeciwnika. Widział też nowe okręty wylatujące z podziemi. Dowiedział się później, że to wiarnańscy piloci doprowadzali je na pole bitwy, a potem odprowadzali uszkodzone, tak by Ziemia mogła nieprzerwanie walczyć. Pilotowali także okręty z zaopatrzeniem i stanowili załogi okrętów szpitalnych.

Krażownik wciąż stał, ale przygotowywał się do odlotu, bo płomień kłębił się u jego podstawy. Światło na szczycie, kryjącym emitory krętu, wciąż oświetlało Morze Deszczów, choć Słońce wychylało się zza Ziemi.

Zadzwoił do domu. Wieści były niepokojące. Mówiono, że eskadra nieprzyjacielska przedarła się przez obronę i zmierza ku Ziemi. Mary z dziećmi była w piwnicy. Potem przyłączył się do nich Bill z Lindą i jej dziećmi.

– Co sądzisz o sytuacji? – zapytał go Ostergaard.

– Jak to? Przecież to ty jesteś w centrum dowodzenia! – krzyknął Bill.

Zadzwoił więc do sztabu.

– Tak, to prawda – powiedziano mu.

Ale między Ziemią a nieprzyjacielem stały myśliwce wiarnańskie. „Oni umrą przed wszystkim ze strachu albo po wszystkim z przedawkowania narkotyków” – pomyślał.

– Rezerwowe eskadry ziemskie lecą im na pomoc – dowiedział się.

Sprawdził swój pistolet, zawołał Rexa bliżej siebie. Zadzwoił Jack.

– Wiesz, co masz robić – powiedział na zakończenie rozmowy.

Miał na myśli dzieci, ale co syn ma robić, tego tak naprawdę mu nie powiedział.

Krażownik drgnął i uniół się. Stał teraz na ogniu fotonowym. Lampa na jego dziobie zgasła, wysunęły się emitory napędu krętnego. „Czeka go daleka podróż” – pomyślał. Patrzył, jak okręt wznosi się ponad jego głowę, nabierając szybkości, aż zniknął, świecąc coraz jaśniej ogniem z dysz, który potem zaczął ciemnieć, aż wreszcie pochłonęła go otaczająca Księżyc noc.

Ostergaard nalał sobie kieliszek wina i popijając je, zasnął.

Czas ziemski: lato 2001

Ostergaard jednak przeżył. Przetrwał również Księżyc i wszyscy przebywający na nim ludzie z wyjątkiem garstki pilotów, ziemskich i wiarnańskich. Ziemscy piloci poległ na polu bitwy, a wiarnańscy zginęli w walce albo umarli w łóżkach szpitalnych zabici przez narkotyki, które czyniły ich obojętnymi na nagłą śmierć swoją i cudzą.

Armada sunąca ku Ziemi, niosąca brzemień śmierci dla planety, została tak dotkliwie przetrzebiona przez wiarnańskich i ziemskich pilotów, że pozostałe pojazdy kosmiczne Ukłów starty z powierzchni globu jedynie Rosję, Chiny i część Indii. W ataku zginęło około 2,5 miliarda Ziemiaków.

Ukłowie użyli bomb burzących o ogromnej sile wybuchu, które nie zapalały budynków, ale obracały je w proch. Ludzie ginęli zmiażdżeni lub uduszeni masą piasku, a jeśli znajdowali się na otwartej przestrzeni, zamieniali się w pył.

Niektóre miasta i obiekty były atakowane bombami neutronowymi, które zabijały ludzi, ale nie niszczyły budowli i maszyn. Niekiedy stosowano też bomby atomowe, które pozostawiły po sobie nie tylko zniszczenie, ale również promieniowanie radioaktywne. Według oficjalnych komentarzy flota powietrzna broniąca dostępu do Ziemi nie była w stanie obronić całej planety. Jak było naprawdę, Ostergaard mógł się jedynie domyślać. Mówiono o konflikcie, który o mało nie przerodził się w rękoczyn, pomiędzy generałem Waalgem a pułkownikiem Robinsonem.

Waalg nie liczył się ze stratami, bo jego głównym celem strategicznym było zapewnienie Wiarnie i Ziemi przynajmniej kilkunastoletniego bezpieczeństwa. Cel ten osiągnął dzięki zwycięstwu w tygodniowej bitwie w mgławicy Gournoy. Wycofujący się nieprzyjaciel został zupełnie zniszczony przez lotnictwo ziemskie, które potem posuwało się przez miesiąc w stronę Ukli, niszcząc po drodze wszystko, co mogło mieć jakąś wartość wojskową dla przeciwnika. Generał rozkazał wstrzymanie działań wojennych, gdy Ziemia nie stali w odległości 20 lat świetlnych od Ukli. Dalszy pochód był zbyt ryzykowny. By ostatecznie zwyciężyć, należało użyć innego sposobu.